TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 17. Kwietnia 1870. **№ 16.**

Drezno, 10—17. Kwietnia 1870.

Utworzenie nowego gabinetu powierzone hr. Alfredowi Potockiemu, dotąd jeszcze nic stanowczego na przyszłość rokować nie dozwala. — Z natury swej musi to być ministerjum przejściowe, pojednawcze, które w tej chwili rozdrażnienia, chcąc wszystkich przekonań ludzi połączyć, tylko na nieprzyjaciół we wszystkich obozach rachować może.

Najprzyjaźniejsi hr. Alfredowi Potockiemu nie przewidują dlań powodzenia, a wielkie do przezwyciężenia widzą trudności. Oprócz zapowiedzianego oporu centralistów niemieckich, Czesi zawczasu obiecują opozycją, a galicyjscy rezolucjoniści także zadowolnionemi nie będą. Położenie, stosunki, przeszłość hr. Potockiego, jego polityczne przekonania nie dozwalają przypuszczać, ażeby do stanowczej reorganizacji państwa miał odwagę przystąpić.

Po raz pierwszy śmielszą a bezstronną krytykę rezolucji galicyjskiej spotkaliśmy w rozprawach Koła politycznego krakowskiego. Wyrabiać się tu zdaje przekonanie, iż ona była raczej wyrazem ogólnym pragnień autonomicznych kraju, niżeli ich stanowczém określeniem.

Położenie Austrij walczącej o byt swój z żywiołami, które by go podtrzymać mogły — przypomina z wielu względów ostatnie lata bytu nieszczęśliwej Polski. — Zdaje się że wszyscy, oprócz tych, którychby to najmocniej obchodzić powinno, widzą jasno środki ratunku.

W całej zresztą Europie praca nad wewnętrznym ustrojem i walka dla przyszłości pochłania wszystkie siły. Tożsamo widziemy we Francji, w której cesarstwo przejednywa się ze swobodą, w Północnych Niemczech, gdzie pożądaną jedność przejednać trzeba z zadowolnieniem pojedyńczych części składowych, we Włoszech, gdzie oswobodzone państwo, wyposażone najszczęśliwiej do normalnego stanu przyjść nie może, w Hiszpanij, gdzie prowizorjum się przeciąga nad miarę, w Rosji na ostatek, gdzie nihilizm polityczny podkopuje cesarstwo i niszczy, nim zbudować co potrafi. Wszystko aż do walk soborowych w Rzymie jest oznamionowane cechą epoki naszej, w trudach dorabiającej się przyszłości. Dawne wojny międzynarodowe zastąpione zostały temi cichemi walkami wewnętrznemi, stokroć może bardziej wycieńczającemi chwilowo, ale płodnemi na przyszłość.

Gorączka przedsiębiorstw przemysłowych, bankowych i finansowych spekulacij przeszła do Rosij, gdzie dziś na sposób właściwy narodowi, odbywają się targi o wszelkie koncesje; prawdziwe łowienie ryb w mętnej wodzie. Nie spuszczając z oka rusyfikacij polskich prowincji, stronnictwo ultramoskiewskie toczy wojnę z Niemcami nadbaltyckiemi, podparte moralną powagą następcy tronu, który znany już jest ze swej dla żywiołów obcych państwa — nienawiści.

W Warszawie urządzenie nowego, jednego już tylko komitetu Cenzury dla ksiąg i pism perjodycznych nowych się tylko trudności spodziewać każe. — Blizkie odjęcie Bankowi

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Hrabina wiedziała bardzo dobrze, iż w chwilach życia pewnych nawet najmniejsze, obojętne na pozór akcessorja nie są bez pewnego znaczenia. Ze wspomnieniami ich łączy się potém wrażenie milsze, gdy nic harmonji chwilowego szczęścia nie psuje. Pasztet, zimne pieczyste, kilka butelek dobrego wina, wcale nie zaszkodziły, choć Staś nie uważał dobrze ani co to było . . . ani zkąd się to wzięło. Ale szczęśliwy patrzał w śliczne oczy czarodziejki, słuchał harmonijnego jej głosu, napawał się tchnieniem niewieściem, które w młodości samo czyni już szczęśliwym, pił niepomnąc, że się upić można, bo był pijany Elizą . . . jadł niepamiętając co zjada . . . ożywił się, rozpromienił i — nadzwyczajnie podobał.

Był piękny jak Antinous, a poetyczny jak młody ów Apollo z jaszczurką w Pio-Clementino. . . . Nie powiemy, żeby się pani Eliza w nim zakochała, choć przybyła już z tym projektem zawczasu, ale głowa się jej zapaliła do Stasia, powiedziała sobie, że go bądź co bądź zbałamucić musi i rozkochać. — Nie narażała się sama, jak się jej zdawało, na żadne niebezpieczeństwo, sądząc że kochać nie może, a bawić się tylko będzie. Piękniejszego cacka znowu trudno sobie dobrać było.

Przy obiedzie hr. Roman grał rolę pomocnika gospodyni, chłodził szampana, grzał bordo, otwierał pastety, krajał pieczyste, nie przeszkadzał rozmowie, a bawił dowcipami, które rzucał wśród kwiecistych frazesów Elizy i poety, jak te fajerwerki, które we Włoszech puszczają na *infioratach* w odpusty.

Mówili o Włoszech, o kraju — Eliza wcale się czułością dla Polski nie odznaczała, Polska ją nudziła swoją wiekuistą żałobą i nieskończoną ofiarą, ale z taktem kobiecym dotknąwszy tej struny, gdy poczuła że dźwięczy tęskno w duszy poety, nastroiła się natychmiast do niej i stała żarliwą patrjotką. Przeciwko charakterowi swemu, wesołemu zwykle, stała się tęskną dla przypodobania, słowem użyła wszelkich możliwych środków, aby Leliwę skrępować. Jednym z najlepiej obmyślanych było przywłaszczenie sobie gwałtowne poety; wiedziała, że wrażeniu nie trzeba dać ostygnąć, że wyobraźnię i serce należało przywiązać nałogiem, stać się potrzebą, wa-

polskiemu jego przywilejów i zamianę na kantor filjalny, przewidywaném jest już w Warszawie. Zapowiadają przybycie w lecie N. Pana i wielkie wojsk przeglądy około Lublina.

Świetny stosunkowo stan teatru warszawskiego, wielkie w nim zamiłowanie wykształconej części społeczeństwa; odczyty, muzykalne wieczory, deklamacje odbijają się we wszystkich pismach warszawskich. . . . Pomiędzy innemi czytał publicznie autor Termopylów, p. Felicjan Faleński, piękny swój poemat — Pod Kannami, — który wielkie uczynił wrażenie. . . .

Pisma illustrowane warszawskie świetnie zawsze rozwijają się — i jak się zdaje szczęśliwie. W Kłosach przepyszne widoki Rzymu, w Tygodniku illustrowanym między innemi portret niedawno zmarłego prof. Fritza i jego bijografija:

Jan Mikołaj Fritz, urodz. 4. Sierpnia 1809 r. w Frankfurcie n. M. kształcił się tamże, później czas jakiś pozostawał w Warszawie, tu wyuczył się po polsku i następnie jako nauczyciel domowy i we własnej pensyi w Krakowie zajmował się wychowaniem młodzieży. W r. 1848 przeniósł się do Wrocławia, gdzie pozostał do zgonu d. 18. Lutego 1870. — Był nauczycielem języka polskiego w szkole realnej i lektorem jego przy Uniwersytecie.

Dowiadujemy się z **Kraju**, że dyrektor teatru krakowskiego p. A. Skorupka ogłosił konkurs (600 złr. z daru hr. Łubieńskiego i Zamojskiego) na najlepszy dramat lub komedję trzyaktową. Trwa on do 1. Października 1870 r. Pierwsza nagroda wynosi 450 — druga 150 złr, — Konkursa warszawskie i lwowskie nie dość dotąd były szczęśliwe, niewiemy czy krakowski lepiej się powiedzie; zawsze on może kogo pobudzi do pracy. Ale przedewszystkiem należałoby autorów dramatycznych zachęcić uznaniem konieczném prawa do jakiejś tantjemy od przedstawień. — To każe sprawiedliwość, tego wymaga nawet powaga sceny narodowej, która łaską żyć nie powinna. Najuboższy przedsiębiorca może dać kilka złotych, ale potrzebaby komitetu jakiegoś, kontroli, a nadewszystko zgody na tę zasadę, że scena żebraniną i pożyczkami żyć nie powinna.

Trwałe powodzenie teatru od tego zależy.

Nowy zalew kopalni Wielickich, nie zdaje się żadném grozić im niebezpieczeństwem.

Kraj wygrał drugi i trzeci proces prasowy, wytoczony mu przez prokuratorją. Oprócz dalszego ciągu powieści Elpidona, w odcinku jest obrazek zajmujący wystawy rzymskiej utworów sztuki religijnej i przekład „Czarnomorskiego teatru wojny.“

Kurjer krakowski donosi o śmierci (d. 7. Kwietnia) ks. plebana Jakóba Bobka z Krózlowej, który w r. 1846 odznaczył się chrześciańskiem poświęceniem dla ratunku nieszczęśliwych.

Dziennik polski powtarza z **Czasu** nekrolog Ant. Zyg. Helcla, którego zasługom wszystkie pisma oddają cześć należną. — Był to w istocie jeden z najpiękniejszych żywotów jakiemi się pochlubić może Polska 1831 roku.

Helcel do tej generacji zalicza się, której pierwszem polem była walka o niepodległość w 1831 r. Po wzięciu Warszawy, zrzuciwszy mundur Helcel rozpoczął pracę na polu naukowém. Po reorganizacji Uniwersytetu krakowskiego usunięty od wykładów prawa, założył Kwartalnik naukowy i zajął się studjami nad prawem polskiem, nad którem do zgonu samego pracował. — Czas jakiś gospodarzył na wsi, nie przerywając swych badań. W r. 1848 uczestniczył w zjeździe pragskim i tu redagował program, federacyjny ustrój Austrji zamykający w sobie. Profesorem Uniwersytetu zostawszy, wykładał prawo polskie i rozpoczął wydawanie pomników.

Wybrany jeszcze do sejmu, odegrywał i na nim ważną rolę, stając w obronie zasadniczych praw społecznych. . . . Co raz wzrastające cierpienia przykuły go wreście do łoża, którego nieopuszczając jeszcze pomników swych wykończeniem się zajmował do zgonu.

Dziennik polski ciekawe podaje wiadomości z niemieckich gazet o roli, jaką w ostatniej katastrofie ministerjalnej, przypisują one hr. Beustowi, razem z delegacją, z panem Jul. Klaczką i t. d.

W odcinku mieści między innemi nekrolog hr. Montalembert'a, bardzo troskliwie opracowany przez hr. Wł. Platera, który wydrukował także Dziennik Poznański i w osobnej też broszurze wyszedł wydany w Zurichu. Z powodu tego rozpowszechnienia nie potrzebujemy podawać jego treści, polecając tylko broszurę jako najlepszy obraz zasług Montalemberta dla kraju naszego i sprawy Kościoła.

Dziennik lwowski pod nową redakcją jest zawsze wyrazem tych, którzy żądają odrębności dla Galicij, „przynajmniej takiej jaką miała Kongresówka dawna, jaką mają Węgrzy, do jakiej zdążają Czesi“ (83). — Mieści on teraz Przegląd tygodniowy i przekład powieści Garibaldego: Clelia.

Donosi on o zgonie w Konstantynopolu panny Pustowojtów, która — o ile nam wiadomo — mieszkała dotąd w Paryżu. Wieść ta potrzebuje potwierdzenia.

O smutnym a pełnym znaczenia fakcie (na ten raz już napewno) dowiadujemy się z Dziennika poznańskiego. Miasto Poznań obdarzone biblioteką, gmachem i funduszem przez ś. p. hr. Edwarda Raczyńskiego, który wymówił był w nim mieszkanie dla swych spadkobierców, odstąpione przez nich Towarzystwu Przyjaciół Nauk — postąpiło sobie z prawdziwie znakomitą niewdzięcznością — i sądownie spadkobierców donatora wyrugowało. — Z tego powodu Towarzystwo niema dziś przytułku i zmuszone jest wynosić się ze stratą zapewne znaczną, z nieprzyjemnością największą . . . ale z rodzajem moralnego tryumfu. Nic lepiej nie tłumaczy nad ten wypadek jakie są dla polskiego żywiołu w księstwie usposobienia tej części lud-

---

runkiem życia. Dla tego niedając ostygnąć pierwszej gorączce zachwytu, jaki wywołać była pewną, zaprosiła zaraz obu tych panów nazajutrz na obiad do Rzymu, pozajutro na przejażdżkę z sobą w okolice, a rachowała iż tym czasem znajdzie nowy środek niewypuszczenia poety z rąk swoich.

Ku końcowi tego improwizowanego obiadu byli w najlepszej przyjaźni; Staś zapomniał, że ją widział pierwszy raz w życiu, zdało mu się iż znał od wieków, ona rozkazująco i poufale obchodziła się z nim, jak z podbitym. Roman patrzał, nie dawał znaku że widział to i przyklaskiwał tryumfowi w duszy, bo tryumf był mu na rękę. . . .

Eliza była wielce oczytaną, mówiła z łatwością o wszystkim i rozumiała wszystko, puścili się więc w rozmowy o katakombach, o prześladowaniach Nerona i Dioklecjana . . . o malarstwie, o sztuce, o poezji. . . . Zaprowadziło ich to tak daleko, że gdy mrokiem powrócili do Rzymu, Staś najnaturalniej w świecie poszedł na herbatę do pani Elizy, zagadał się tu w najlepsze, nie uważał gdy mu się wymknął hr. Roman, i w cztéry oczy z śliczną gospodynią, przesiedział za północ.

Traktowano o tak zajmujących przedmiotach! Od rozmowy przy stole do ostatka jej po północy, przesunęło się w gorączkowych rozprawach pół świata. . . . Nie było przedmiotu, o którymby Eliza trafnego coś bardzo, swojego lub pożyczonego powiedzieć nie umiała. — Staś wyszedł rozmarzony, zaproszony na obiad i — oczarowany.

Hr. Roman, w czas wyszedłszy od Elizy, pobiegł jeszcze do hrabinej i miał tu zręczność opisać trafnie dzisiejszą wycieczkę, wrażenie jakie Eliza uczyniła na poecie, jego — jak się wyrażał — rozkochanie, upojenie i t. p. P. Celina słuchając zbladła jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, wysłuchała przesadzonego opowiadania . . . i pocichuteńku wysunęła się do swojego pokoju. . . . Hr. Lutomski pozostał, bawiąc mamę i Fanny, potém pożegnał je i przyszedł do hotelu wcześniej jeszcze niż poeta, który musiał ostudzić się przechadzką, nim odważył wnijść do domu.

Snem szczęśliwego człowieka, który dopełnił obowiązku, usnął hr. Roman, dokończywszy ostatnie cygaro. Stanisław napisał Tiburtyńską Elegję . . . bardzo piękną, jeszcze tej samej nocy. . . .

Chcecie może wiedzieć, co się działo z biednym artystą, który uciekł do Bolonij szczęściem, aby na dolę własną oko w oko nie patrzeć? . . .

Roman był tak jak sierotą, miał jedną matkę staruszkę, którą kochał, a która go rozumieć nie mogła — to także srogi rodzaj sieroctwa; miał brata, który w starym kożuchu

dności napływowej, która się tu ma za jedynie uprawnioną do życia. . . .

Nic potém dziwnego, że Muzeum polskie musi w Rapperschwyll szukać przytułku.

Dziennik oprócz tego kilka daje artykułów wstępnych, tyczących się sprawy ruskiej, położenia Galicij, roli posłów polskich w sejmie Rzeszy a naostatek o stowarzyszeniach. — Artykuł ten, surowy może, pełen jest uwag z odwagą cywilną i otwartością zacną wypowiedzianych.

Dziś w wieku plebiscytów i demokracij trudno bardzo tej najprostszej nauczyć prawdy, iż zajmowanie się kwestjami politycznemi nie może być zadaniem wszystkich — a musi pozostać wyłącznym trudem tych, którzy się pewnego wykształcenia politycznego dorobili.

Wszyscy mają prawo zajmować się polityką, niema najmniejszej wątpliwości, tak samo jak każdy ma prawo grać na fortepianie, ale czy zatém idzie, że mają grać ci co się nie uczyli i nie umieją?? Niestety! nim się przekonamy o tém, że polityczny zawód jest trudem nie przywilejem, wiele wody upłynie. W krajach, którémi nie owładnęła choroba polityczna, postęp we wszelkich kierunkach daleko jest widoczniejszy, niż tam gdzie ona chłonie wszystko a nic nie daje oprócz gorączkowej namiętności. Korespondent dziennika z Galicij powątpiewa o przyszłości gabinetu hr. Alfreda Potockiego.

Gazeta toruńska zatrzymawszy dawny swój format, zmieniła nieco fizijognomiją. Znajdujemy w niej także obszerniejsze wstępne artykuły o kwestjach bieżących, ale za to zupełne wyrzeczenie się pokusy feljetonu... Nie wiemy, czy z tego piękniejsza połowa czytelników będzie zadowolnioną. Jest to może jedyny i u nas i u sąsiadów przykład dziennika, który zaniedbuje tego, co najżywiej pociągać może i wpływ jego rozkrzewiać. Wielekroć uważaliśmy, iż ci co do poważniejszych rzeczy nie mają pociągu, mimowolnie do czytania ich pobudzeni zostali wziąwszy dziennik dla czegoś, co się lżejszém zowie, a co niekoniecznie zawsze jest tak lekkiem jak się zdaje. Ale każdy gospodarzy u siebie jak mu się podoba. Artykuły o centralistach w Wiedniu, o przesileniu w Austrij, uwagi o zarządzie Towarzystwa interesów moralnych, o układach z Rusinami, o teatrze polskim w Poznaniu, stoją teraz na pierwszych stronnicach Torunianki. W ostatniej sprawie teatru gazeta z mniejszą może gorącością stoi na dawnem swem stanowisku, popierając interes sceny narodowej, jako krzewicielski oświaty, języka i karmicielki ducha narodowego. Stara to historja, ale godna zapisania prawie obok wygnania Towarzystwa P. Nauk z pałacu Raczyńskich. — Wiadomo, że w całej Polsce odwiecznym było zwyczajem ubieranie grobów w W. Tygodniu i stawianie przy nich straży zbrojnéj, tak zwanych w W. Polsce „Turków“. Zakrystje miały na ten cel zbroje, hallabardy, pałasze, szyszaki, które się od wieków przechowywały. Nagle któryś z gorliwych landratów zobaczywszy owych zbrojnych rycerzy, zapozwał urząd kościelny o „tworzenie kup zbrojnych“. Sprawa na serjo poszła przed kratki i dosięgła aż do trybunału berlińskiego, który nareście orzekł, że rycerze w hełmach blaszanych u grobu Chrystusowego nie grożą związkowi północnemu.

Godzi się zapisać ten proces do historij polskich prowincij pod panowaniem pruskiem.

Djabeł zarzucił nam nieświadomość zgonu nieboszczki Kaliny, która od miesiąca wychodzić przestała, zapisujemy więc do nekrologij zniknięcie tego pisma, które dość długo i pożytecznie pracowało i umiało sobie krąg pewien czytelników i czytelniczek wyrobić — kilka natomiast zapowiedziano nowych narodzin, między innemi pismo na same ogłoszenia przeznaczone w Poznaniu... Jest to pomysł tak szczęśliwy jak sprzedawanie kości bez mięsa — mógłby Djabeł powiedzieć, my milczemy...

Rzeczpospolita polska w numerze 9 mieści ustęp z odczytu Chojeckiego o patrjotyzmie, który już wyszedł w całości w Paryżu, na rzecz Tow. Pomocy Naukowéj; dalszy ciąg życiorysu Alcyata, kronikę i przegląd. Dowiadujemy się z Rzptej o nowej broszurze Mierosławskiego „Precz z maskami“ (tytuł z włoskiego pożyczony), w której przeszedł ex-jenerał najpotworniejsze moskiewskie paszkwile... „Żeby na raz tyle piany wyrzucić! na to trzeba było urodzić się szują koniecznie“ — powiada Rzeczpospolita, a któżby się na ten sąd nie zgodził! choć trochę za dobitnie wyrażony.

Dziennik literacki lwowski, pełen zajmujących artykułów, boć sam pamiętnik Berlicza Sas'a, w innym czasie zjednać by mu mógł licznych czytelników, odznacza się prześlicznemi zawsze poezjami El-y. Znajdujemy je teraz jak rozsiane perły po wielu pismach, nawet warszawskich... Czekamy rozłakomieni temi próbami czegoś szerszych rozmiarów...

Dnia 8. Kwietnia zmarł w Dreznie Stanisław Kostka Nowacki, były poseł na sejm berliński. Nabożeństwo żałobne i pogrzeb odbyły się d. 11. Kwietnia na cmentarzu katolickim na Frydrychstadzie. Zgon, o ile wiemy, był skutkiem niespodzianego apoplektycznego uderzenia.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XV.

Rzym, 7. Kwietnia.

(γγ.) Spodziewano się, iż głosowanie o kanonach pierwszego schematu, czyli jak tu powiadają pierwszej części konstytucji *de Fide*

---

ziemię orał — i więcej nikogo. Ci wszyscy byli daleko — a w świecie, w który się wcisnął z paletą i pęzlami był jeden, samiuteńki jeden. — Gdy rozbitek na wyspie bezludnej, stęskniony ludzi i serca, posłyszy braterski głos, poczuje wyciągniętą dłoń, rozraduje się do głębi duszy — a potém straci nagle szczęście co mu się jak sen przed oczyma przewinęło — doznaje tego uczucia właśnie, które po wyjeździe z Rzymu towarzyszyło Czarnemu. Nigdy świat nie wydał mu się puściejszym, nigdy życie większém brzemieniem nie legło na jego barkach, nigdy mniej nie czuł sztuki i pociech jej niebieskich.

Widział się wciągnięty jakimś fatalizmem w kręgi jasne, uderzyło mu serce, rozmarzyła się głowa — zrodziły nadzieje na to tylko, ażeby po błysku przelotnym straszniejsza jeszcze otoczyła ciemność.

Ale Beppo Nero był dzieckiem ludu i zaznał wszystkich bolów od młodu, jadł długo gorzki chleb niedoli, wrócił więc do niego nie jak rozpieszczeni i jęczący wybrańcy — ale jak wychowaniec bolu z zaciśniętemi usty, namarszczoném czołem i mocném postanowieniem wywalczenia spokoju siłą ducha.

Wiedział, że praca goi najboleśniejsze rany i znośném czyni co jest najnieznośniejsze.... W pierwszych dniach po przybyciu do Bolonij chodził jak osowiały i bezwładny, piękność dzieł sztuki, które oglądał, powoli go nęcić zaczęła... powiedział sobie, że należy wziąć się do roboty i zadać jakieś piekielne pensum.... Mimo nieusposobienia siadł do kopji Cecylij — ale mazał bez myśli... sam śmiał się tragicznie z nieudolności swojéj.

Wyjazd Czarnego zrobił pewne wrażenie w Cafe Greco, dwa dni o nim mówiono ... ruszając ramionami ... niektórzy się uśmiechali. — Panna Celina czekała powrotu wmawiając sobie, że fantazję nieszczęśliwą i zobojętnienie pokona — poczuciem obowiązku.

Dwie osoby wyjazd i los Beppa więcej może nad nią zajmował. Pierwszą z nich była — Pola, córka gospodarza, nie zakochana pewnie w malarzu, bo się nie kocha tak bez nadziei, — ale jak siostra przywiązana do niego. Drugiego czy trzeciego dnia poszła do starej matki i oświadczyła jej stanowczo, że do krewnych do Bolonij pojedzie na dni kilka. Matka ruszając ramionami westchnęła.

— E! głupia dziewczyno! rzekła gniewnie, jeszcze bo ci się w głowie przewraca! Zmarnowałaś młodość na bałamuctwa, przejrzyjże się w zwierciedle, czy to tobie myśleć o *far l'amor*....

— A ja też o tém nie myślę! odparła dziewczyna.

— Oh! myślisz że mnie oszukać? czyż to ja tego nie rozumiem, że ci do serca przylgnął znowu ten biedny chłopiec, w którym ta *Contessina* się kocha.... Jeszcześ mało się napłakała? Dałabyś pokój....

będzie mogło nastąpić d. 26. Marca. Atoli na kongregacji, która w dniu tym się odbyła, jeden z Ojców zauważył, iż pewien tekst św. Pawła przytoczony w schemacie mieści w sobie słowo nieznajdujące się w najpoprawniejszych wydaniach pisma świętego. Spostrzeżenie to i spór, który z niego wypłynął, opóźniły głosowanie i przeciągnęły te same rozprawy przez cały ciąg posiedzeń z d. 28. i 29. marca. Nawet na tém ostatniém omal że do nowej zwłoki nie przyszło, gdy powstał inny spór o komę, którą jedni chcieli mieć przed pewnym rzeczownikiem, drudzy zaś po nim, co zaczenie wyrazów poniekąd zmieniało. Jednak porozumiano się wkrótce względem tego znaku i głosowanie nastąpiło tegoż dnia. Przerobione kanony pierwszego schematu *de Fide* uzyskały 650 głosów i miały tylko 26 przeciwnych sobie. Opór ten tyczył się podobno gównie formy kanonów, w której nie uwzględniono bynajmniej uwag tych 26 Ojców. Byli to arcybiskupi i biskupi z Paryża, Rennes, Djakowaru. Orleanu, Koloczy, Grenoble, Marsylji, Djarbekiru, Chatam, Wrocławia; nadto pięciu wschodnich, dwóch węgierskich, czterech niemieckich, trzech amerykańskich, jeden portugalski i jeden angielski. Żaden tedy włoski ani hiszpański biskup nie głosował przeciwko pierwszemu schematowi.

Podaliśmy już wam w ostatnim naszym liście główne szczegóły z pamiętnego posiedzenia z d. 22. Marca, kiedy mowa złotoustego biskupa Djakowarskiego wywołała tak namiętną manifestację w rzędach infalibilistów. Dotąd jeszcze z pewnością nie wiadomo, który to okres z tej przedziwnej rzeczy w obronie nie protestanckich błędów, ale protestantów i braterstwa z nimi, miał własność wywołania takiego wybuchu religijnych namiętności, co nas z XIX. stólecia przenosi w głąb' XVI. lub XIII. i dowodzi jasno, że ludzie są znowu ludźmi i że ultramontański duch, ten sam co unosił niegdyś chorągiew krucjaty przeciwko Albigensom, co dmuchał w stosy inkwizycji i w płomienie, które pochłonęły równie kacerza Hussa jak Savanarolę świętego, wieje także w sali dzisiejszego Watykańskiego Soboru, jak owe zatęchłe podmuchy dobywające się z lochów przez długie lata zamkniętych.... Oby to zatrute powietrze rozpędziły jak najrychlej skrzydła Gołąbki Bożej, która się nad Kościołem swoim wiecznie unosi i sieje wszędzie miłość, spokój, tolerancję, wolność religijną i polityczną!... Otóż mówią, że ks. Strossmayer zwracając się do całego wstecznego stronnictwa zawołał z dziwną dosadą i śmiałością: „Potępiacie protestantów, chcielibyście potępić nietylko ich osoby i pisma, ale nawet tych, którzy te pisma czytają, a pomimo to wszystko żaden z was nie jest w stanie napisania trzech wierszy tak jak protestant Guizot.... Nie, nie, wy nie jesteście Soborem zdolnym rozstrzygać równie żywotne ogromne pytania jak te, co nas zajmują, wy nie możecie stać się prawodawcami XIX. wieku i przyszłości!..."

Te to wyrazy miały sprowadzić takie przepełnienie oburzenia u przeciwników wielkiego mowcy i wystawić go jak olbrzymią skałę niebotycznego cypla na gwałtowną burzę połączonych gniewów.... Krzyki, groźby, złorzeczenia, wrzawa, zgiełk, odmęt wzmogły się tak dalece, iż niezliczeni słudzy kardynałów i biskupów oczekujący na swoich panów za przegrodą sali, słysząc tak bezprzykładny hałas, myśleli że sprawa nieomylności papiezkiej, o której na rynkach nawet dziś rozprawiają, wniesioną już została i waży się w tej chwili. Podzielili się więc na dwa obozy, i ażeby panom swym dodać otuchy i pokazać im, że stoją w odwodzie i są gotowi ich poprzeć w razie starcia, poczęli krzyczeć na całe gardło wśród bazyliki świętego Piotra: *Niech żyje nieomylność*! a z przeciwnej strony: *Precz z nieomylnością!* — Przytém jęli sobie grozić i omal że do guzów wzajemnie i krwi rozlewu nie przyszło w świątyni....

Jednakowoż gorsząca ta scena tę przynajmniej przyniosła korzyść, jak wszelkie złe do ostatecznego wyrazu swego posunięte, iż nagany i śmieszność, jakie ściągnęła na swoich sprawców, otworzyły im trochę oczy i czuć dały potrzebę panowania więcej nad sobą i niesprzeciwiania się tak namiętnie wszelkiemu objawowi mniejszości soborowej, której niższość jej liczbowa nie może przecież pozbawić prawa wynurzania swych zdań i uczuć tak, jak to większość czyni. — Kardynałowie legaci uznali niezbędność zostawienia większej swobody mowcom, nie przerywając co chwila ich rzeczy gwałtowném dzwonieniem i wzywaniem do porządku. Infalibiliści zawstydzeni własném mniemaniem przestali tak często sarkać i krzyczeć na przeciwników. Ojcowie z opozycji, którzy wstępowali na mownicę po ks. Strossmayerze i bronili go żarliwie, słuchani już byli z uwagą aż do końca bez szemrania i wrzasków, a jeden z biskupów Zjednoczonych Stanów Ameryki, powiedziawszy mowę w obronie protestantów, nierównie ostrzejszą jeszcze od mowcy Djakowarskiego biskupa, mógł ją swobodnie skończyć wśród powszechnego milczenia.

Mowa ks. Strossmayera ważniejszy nawet miała skutek, albowiem z pierwszego schematu *De Fide* deputacja dogmatu wykluczyła wszystko, co mogło razić protestantów a nawet zupełném pokryła milczeniem protestantyzm i jego wyznawców.

Następne kongregacje Soboru odbywały się raz po raz d. 30. i 31. Marca, tudzież 1. Kwietnia. Na pierwszej celebrował ks. Arrigoni arcybiskup z Luki, na drugiej ks. Dusmet arcybiskup z Katanij, na trzeciej zaś ks. Behnam Benni, arcybiskup z Mossulu obrz. syryjskiego. Wielu Ojców odzywało się na nich; były to raczej ustne spostrzeżenia jak mowy we właściwém znaczeniu tego wyrazu. Rozprawiano o innych schematach *De Fide* poprawionych przez deputację dogmatu. Spodziewano się, iż głosowanie w tym przedmiocie nastąpi d. 1. Kwietnia; ale to powtórne głosowanie odwlekło się także, albowiem deputacja dogmatu uznała za stósowne poczynić niektóre zmiany w kanonach składających drugą część konstytucji *de Fide*, kwoli uwagom opozycji.

Ojciec ś. rzekł temi dniami, iż nie trzeba się wcale dziwić i niepokoić, że rozprawy Soboru przedłużają się tak znacznie; albowiem jeżeli władze tego świata powinny działać pospiesznie, to obowiązkiem jest owszem władzy duchownej postępować powoli i z gruntownym namysłem. — Mądra ta rada zastosowaną właśnie została w sprawie nieomylności, którą niecierpliwi chcieli przeprowadzić przed innymi, lecz której wniesienie Ojciec ś. wstrzymać rozkazał dopóki nie przyjdzie na nią kolej.

— Co mi tam prawicie pani matko — spokojnie odpowiedziała Pola — ja się codzień nawykłam patrzeć w zwierciadło i śledzić starzenie moje.... Wiem, żem niemłoda, żem nieładna, choć byłam i ja piękną — westchnęła — ale czyż dla tego kochać mi już nie wolno?

— A do czego ci się to zdało? zawołała matka — do czego?

— Żeby żyć — mówiła Pola — człowiek coś, kogoś do starości, do śmierci kochać musi — tak i ja.... A co to komu ma szkodzić!

— Tobie! tobie! odparła matka — te to nieszczęsne *studio*, w którym malarze zamieszkiwali, jeden po drugim malowali cię, kochali się w tobie a bałamucili cię, zgubiło dziewczynę! Ja mówiłam zawsze — strzeż się — tyś mnie nie słuchała. Przecież żaden z nich nie dotrzymał wiary.

Pola zamilkła i wedle zwyczaju oparłszy łokcie na kolanach, a twarz utopiwszy w dłonie, patrzała na ścianę.

— I teraz ci się chce za tym znowu do Bolonij — po co? —

— Choćbym zapragnęła zobaczyć co robi i czy z bólu nie umiera — czyżby tak było co złego?

— Z jakiego bolu? zapytała matka — wszak sam on swoją Contessę porzucił, a któż głupiemu winien?

Choć matka tak gdérała i gniewała się, Pola postawiła na swojem, wzięła ubiór podróżny, węzełek związała w chustkę i pożegnawszy staruszkę puściła się szukać jednego z tych ubogich dyliżansów, które przewożą podróżnych. Na rozstaniu dwie kobiety popłakały się rzewnie.

— Jużbym Matce Boskiej świécę zapaliła czterofuntową, zawołała matka, gdyby ci męża dała....

Przestałabyś się bałamucić!

To były prawie ostatnie przy rozstaniu słowa. — Pola płacząc pojechała do Bolonij — poczciwe jej serce niepokoiło się biednym chłopcem, czując że on tam sobie rady nie da... Ta przyjaźń miała może jakieś niedogarki miłośne w sobie, jak popioły zawierają iskry ogni niedogasłych ... ale Pola nie łudziła się wcale i nic nie wymagała od losu nad to, by pomódz mogła biednemu.

W Bolonij, gdzie miała krewnych i kędy bywała nieraz, wysiadła do nich, zostawiła swój węzełek i poszła na zwiady o swego malarza. Niedługo szukać go potrzebowała. — Porzuciwszy Ś. Cecylję, Beppo błądził po kościołach, siedział przed staremi obrazami i myślą wnikał w mistrzów tych, co pierwsi typy chrześciańskiego ideału stworzyli. Na Strada San Vitale, wszedł był do starego kościoła Santi Vitale è Agricola, i przypatrywał się aniołom Francji przypisywanym ... gdy Pola stanęła przed nim....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Papież otrzymuje z różnych części Europy pisma i prośby stronników udogmatyzowania domagające się, aby takowe nastąpiło jak najrychlej. Wydał zatem rozkaz do kancelarji brewów i do sekretarza listów łacińskich, aby tak na zbiorowe jako i na pojedyńcze petycje odpowiadano z osobna, dziękując piszącym i utwierdzając ich w zbawiennych uczuciach i zamysłach. Z dyecezji wrocławskiej nadeszły właśnie tego rodzaju prośby bezpośrednio adresowane do Ojca ś. lub do deputacji dogmatu, przeto, iż biskup wrocławski należy do znanych przeciwników udogmatyzowania. Pius IX. wiedząc o tém polecił mu umyślnie podziękować w swojém imieniu owieczkom, które w tak drażliwej sprawie niechciały się były uciec do pośrednictwa swego pasterza, ani powierzyć mu znacznych sum, jakie na rzecz nowego dogmatu (?) przesyłały.

Wiele mówią tutaj o oświadczeniu kardynała Guidi dominikanina i szesnastu biskupów kaznodziejskiego zakonu, którzy uchodzili za nader chwiejących lub nawet całkiem przeciwnych w sprawie dogmatycznego orzeczenia. Otóż wystosowali oni obecnie rodzaj postulatu do deputacji dogmatu, w którym oświadczają, iż krew swą przelać gotowi za nowy dogmat. Mniemają, że gorliwość taka okazana przez wspomnianego kardynała, biskupów i jenerała zakonu Ojca Jandel ma po prostu na celu pokrycie opinji innej części biskupów reguły św. Dominika, jako też większości braci kaznodziejskiego zakonu we wszystkich krajach, którzy wcale podobno nie podzielają sposobu myślenia owych dostojników i jenerała swego względem nieomylności papiezkiej.

Sprawa Ormian carogrodzkich nader niepomyślny obrót wzięła. Depesze ks. Pluyma delegata i wikarjusza apostolskiego w Carogrodzie nie wiele nadziei zostawiają, aby przyszło do pojednania i zgody. W Sobotę 3. Kwietnia kardynał Barnabò, prefekt Propagandy, zwoływał wszystkich biskupów wschodnich. Oświadczył im, że Ojciec ś. życzy sobie gorąco, aby wszelkie powody do nieporozumień usuniętemi zostały, aby najszczersza zgoda zapanowała między Kościołem wschodnim a Stolicą świętą, i wezwał ich, aby podali na piśmie wszystkie żądania swoje, którym spodziewa się, iż się stanie zadość. Tegoż dnia kardynałowie należący do kongregacji *de Propaganda Fide* zbierali się w Watykanie i roztrząsali uważnie raporta ks. Pluyma. Kilku z nich było zdania, iż niemasz innego lekarstwa w tak groźnem położeniu, krom usunięcia ks. Hassuna z patrjarchatu; ale kardynałowie Barnabò i Antonelli oznajmili stanowczo, że o złożenin ks. Hassuna mowy nawet być nie może, gdyż papież niechce najmniejszej uczynić mu przykrości i wszystkich jego przeciwników gotów mu jest raczej poświęcić. Wiadomo, że ks. Hassun podpisał się najpierwszy na postulacie żądającym nowego dogmatu, ktorego jest jednym z najżarliwszych obrońców.

Inne przytem w samym Rzymie nastąpiło zajście, nie mogące się zaiste przyczynić do dobrych stosunków z episkopatem wschodnim. Pewien mnich ormiański, reguły ś. Antoniego opata, konsultor i sekretarz ks. Bachtiariana bisk. z Djarbekiru, począł jawnie sprzyjać carogrodzkim Ormianom i zdanie swe w tym względzie wyrażać bez ogródek. Śmiałe te jego i nieroztropne mowy (niema bowiem miejsca na świecie, gdzieby tak ważono wszystkie słowa jak w Rzymie) doniosły się do wikarjatu i do inkwizycji, skutkiem czego święte Oficjum wydało rozkaz aresztowania niezwłocznie duchownego, który się z odszczepieńcami do moralnego wspólnictwa przyznawał, i uwięzienia go w inkwizycyjnych więzienich niedaleko ś. Piotra przy kościele *delle Grazie.* Gdy jednak wykonawcy tego najwyższego trybunału duchownego (wikarjat i inkwizycja mają tutaj odrębną policję swoją po cywilnemu ubraną i wyższą władzę mającą od żandarmerji) przybyli do klasztoru antonianów ks. Kazangian arcyb. antjocheński a opat jeneralny wspomnianych mnichów, niechciał żadną miarą wpuścić ich do klasztoru, ani zezwolić na wizytę apostolską, której zakon jego nigdy dotychczas nie ulegał. Tymczasem oskarżony mnich uciekł z klasztoru do pryncypała swego ks. Bachtiariana, który równie ostro się stawił posłańcom świętego Oficjum jak jego kolega, i oświadczył stanowczo, że im nie wyda sekretarza i rodaka. By jednak otrzymać łagodniejsze względem niego rozporząpzenie, uciekł się do przyczyny Rustem-beya, posła tureckiego we Florencji, bawiącego obecnie w Rzymie. Rustem-bey wstawiał się gorąco za mnichem do kardynała Antonellego, i zdawało się, iż otrzymał zwolnienie z pierwotnej surowości. Ale tak duchowna jako i świecka policja rzymska to mają do siebie, iż najpotężniejszą przyczyną nie dają się zwykle odsadzić od ścigania raz wskazanych osób. Mieliśmy tego przykład na rodaku naszym ks. Arturze Wołyńskim, który denuncjowany będąc przez Tygodnik katolicki i przez monsignora C...... jako rewolucjonista z 1863. i korespndent do pism polskich, naprożno pokładał nadzieję w orendownictwie kardynała Hohenlohego, szczerze go broniącego i naprożno zamykał się w klasztorze nad jeziorem Castelgandolfo, gdzie go agenci na wszystkie strony rozesłani wnet wyśledzili. Tak samo też prześladowanie ormiańskiego mnicha, winniejszego zaiste jak nasz ziomek, wkrótce na nowo się wszczęło; ale ponieważ Ormianie w Rzymie nie prześladują tak nieubłaganie Ormian jak Polacy Polaków, więc ks. Bachtiarian, tak doskonale umiał ukryć swego sekretarza, iż wszystkie poszukiwania inkwizycji i żandarmerji są dotychczas bezowocnemi. Znalezienie się takie ściągnęło tak biskupowi djarbekirskiemu jako i arcybiskupowi antyocheńskiemu wezwanie, aby się obadwaj udali na rekolekcje, jeden do klasztoru św. Sabiny na Aventynie, drugi do klasztoru pasjonistów na Celjuszowym pagurku. Ale ani jeden ani drugi niechcieli się zastósować do kary tej (rekokolekcje mniéj więcej długie są więzieniem dla wyższych dostojników), i odpowiedzieli, że nie zasłużyli na nią ocalając rodaka, gdyż dobrowolne wydanie jego uważaliby za podłość i zdradę. Po takiej odpowiedzi naznaczono arcybiskupowi antjocheńskiemu termin, po upłynieniu którego będzie siłą zaprowadzony na rekolekcje. Ostatecznie rozwiązanie tego zajścia nie jest nam dotąd wiadomem, ale wiemy, iż biskupi wschodni odbywali w tym przedmiocie naradę w Propagandzie. Jednak ks. Hassun patrjarcha ormiański i ks. Valerga patrjarcha łaciński jerozolimski mają mieć wielu stronników za sobą.

Urzędowy dziennik rzymski ogłosił notę ostrzegającą przeciwko przesadnym pogłoskom dzienników o biskupach wschodnich, tudzież inną pod datą 7. Kwietnia, w której potępia korespondentów rozpuszczających kłamliwe wieści o Soborze i targających się przez to na honor zgromadzenia, na godność i swobodę Kościoła, na prawa Stolicy świętéj. Nie można jak tylko podzielać oburzenie urzędowego organu tak gorzko się użalającego na tysiączne bajki lub oszczerstwa włoskiej i zagranicznej prasy; ale niepodobna także żądać od świata całego, by milczał o przedmiocie tak ważnym jak Sobór. Najskuteczniejszym więc sposobem zapobieżenia złemu byłaby jawność, któréj Kościół się nigdy nie lękał, której stan dzisiejszej oświaty wymaga, i bez której nie zdoła się nigdy przeszkodzić lekkomyślnym pogłoskom lub rozmyślnym potwarzom.

Nakoniec w bieżącym tygodniu Ojcowie Soboru zbierali się codziennie w Poniedziałek, Wtorek i Środę. Pierwszego dnia nabożeństwo o Duchu świętym odprawione było przez ks. Mac-Closkey arcybiskupa nowoyorskiego, drugiego przez ks. Garcia Gil arcyb. z Saragossy, trzeciego przez ks. Steinsa arcyb. z Bostry. Dziś także Sobór obraduje. Dotychczas toczą się rozprawy o drugiej części konstytucji *de Fide.*

Jest nadzieja, iż trzecie posiedzenie publiczne odbędzie się w przyszły poniedziałek, to jest na początku W. tygodnia; ale pewności niemasz dotąd w tym względzie.

Ksiądz Strossmayer jest cierpiący.

W chwili, gdy dostojni nasi biskupi galicyjscy zgromadzeni są w Rzymie i tak godnie wraz z ks. Gałeckim i ks. Sosnowskim przedstawiają Kościół polski na Soborze, niemożemy doprawdy zrozumieć jak też u nas nie zdołano dotychczas zdobyć się na żaden adres, na żadne *postulatum* do Soboru, jak to się dzieje, iż naród polski żadnego znaku życia nie daje, i że z Galicji np. nie sypnęły się podpisy błagające Ojca ś. o nadanie purpury kardynalskiej ks. arcyb. Wierzchlejskiemu. Cóż naturalniejszego jak prośba taka, którą serce powinno było od dawna natchnąć, osobliwie owieczkom dostojnego arcypasterza? Czyliż pracować dla Polski i postępować zgodnie z jéj interesem i dążnościami miałoby być to samo co *travailler pour le roi de Prusse*, jak powiada przysłowie francuzkie? A jednak ci nawet, którzy dla króla pruskiego pracują, mają niepłonną nadzieję dostąpienia kurdynalstwa.... Wolno mniemać, iż gdyby Ojciec ś. widział szczerą chęć narodu naszego, w tym względzie nie odmówiłby na jego prośbę ks. Wierzchlejskiemu zaszczytu, jakim ks. Lewicki był przyozdobiony.

Dopiero w chwili włożenia w kopertę niniejszéj kroniki soborowej otrzymaliśmy numer Dzien. Poznańskiego zawierający długą odpowiedź ks. P. (pisząc księdza, nie rozumiemy przez to, iż jest już wyświęconym) na wzmiankę naszą o jego kerespondencji. Radzi nie radzi więc musimy odłożyć do następnego listu parę uwag o tej odpowiedzi równie jak o innym cukierku poznańskim, jakim nas raczy — zawsze w osobie p. Kulczyckiego — niezrównany tameczny szafarz obroków i konfitur duchownych. Korespondent zaś Dziennika oszańcował się przeciwko nam z początku i przy końcu wierszem Balińskiego, snadź wet za wet nam oddając za wiersz Zaleskiego, gdzie jednak nie było ani błota, ani zdrajcy, ani gnicia. Ale obcesowość

wybaczyć należy ks. P.... pamiętając w jakiej się szkole jego młodość znajduje i jak pięknie uczcił ks. Strossmayera....

Tą razą tylko odpowiemy szanownej redakcji Dzien. Poznańskiego, która w nas chce wmówić, że korespondent jej nie jest Zmartwychwstańcem. Jestto nader subtelne rozróżnienie, ale co do nas w subtelnościach się nie kochamy i po prostu rzeczy biorąc, nie pojmujemy, na czem polega owa różnica.... Jest ona chyba taka, jaka zachodzi między czarną a zieloną herbatą, to jest, iż klerycy z kolegium polskiego zielony pas noszą wtedy, gdy Zmartwychwstańcy czarni są jak kruki. Jednak korespondencje do Dz. Poznańskiego poprawiane są przez O. Piotra Semeneńkę, rektora kolegium.

Przepraszamy Dziennik za takie osobistości. Zniewoleni jesteśmy do nich. Musieliśmy się ich wbrew nawyknieniom naszym nauczyć od p. Jana Koźmiana. Zetknięcie się z nim jest zaraźliwe. Przynajmniej ks. P.... nie nazwaliśmy wyraźnie, choć nazwisko jego doskonale nam wiadome. Nie wiele by ono czytelników nauczyło. Co Polsce może szkodzić czy kwitnie przy *forum* skromny fijołek lub też róża polna albo rumianek.... *Sicut flos egreditur et conteritur....*

Paryż, 8. Kwietnia.

Zapowiedziane na 4. b. m. w synagodze paryzkiej Notre Dame de Nazareth nabożeństwo za ś. p. Mojżesza Baer Meisels Rabina Warszawskiego, dla miejscowych powodów, odłożone na 7go, odbyte zostało bardzo solennie wczoraj o 7. wieczorem.

Wielki rabin paryzki Isidor miał mowę; w pięknych i wzniosłych wyrazach wypowiedział zasługi, jakie zmarły Meisels położył dla kraju, i dla swych współwyznawców, starał on się wykazać, że główną jego zasługą była tolerancja, którą wprowadzał i utrwalał, słowem i przykładem u współwyznawców a tém samém oddziaływał i na innych mieszkańców kraju, innego co on będących wyznania! Szczytnie i gorąco wypowiedział rabin Isidor wypadki z lat 1861 do 1863, w których rabin Warszawski brał żywy udział, wspomniał o pogrzebie arcybiskupa ks. Fijałkowskiego — o udziale Meiselsa w delegacji, o jego uwięzieniu, następném wydaleniu z kraju, słowem dobrze uwiadomiony, przedstawił prawdziwe zajścia z tej epoki, w kolorach żywych i w słowach, z których jaśniały prawda i przekonanie! Zrobiły też wielkie wrażenie na bardzo licznie zebranych słuchaczach.

Synagoga bardzo duża natłoczoną była, liczę, że przynajmniej 2000—2500 osób być musiało, Szkoła Batignolska i inne odcienia emigracji reprezentowane były, — Polacy ze wszech stron Paryża licznie się zebrali, — po skończonym nabożeństwie 2 Polaków i 2 izraelitów francuzkich zbierali dobrowolne datki na Synagogę! a deputacja polska złożyła rabinowi Isidor imieniem emigracji podziękowanie za jego patrjotyczne słowa.

Obchód ten żałobny, w stolicy Francji, jest wielką manifestacją dla charakteru i miejsca, w którym się odbył, nietylko ważną dla nas ze względu narodowego, ale też i z poglądu na ogólne usposobienie tolerancji, jaka w Polsce panuje, a o brak której nieprzyjaźni nam nas obwiniają.

O 8. nabożeństwo się skończyło, obecni na nim Polacy, udali się do sali Cadet (Grand Orient), w której o $8^1/_2$ godzinie Seweryn Goszczyński miał odczyt o Poezji polskiej, (ostatni z 2. okresu) — jeżeli liczne bywają nasze odczyty, to zebranie wczorajsze dowiodło, jak sędziwy nasz Goszczyński jest szanowany i lubiony. Rozczulony sympatycznem przyjęciem odczytał ślicznie opracowaną rzecz o poezji polskiej, za którą też nieszczędzono mu żywych i szczerych objawów zadowolenia i uznania.

22. Kwietnia w tejże sali, na dochód Stowarzyszenia Pomocy naukowej, będzie wieczór muzykalny i deklamatorski (czysto polski) — cena wnijścia 50 ct. a naddatki mile przyjęte będą.

Adrjanopol, 24. Marca 1870.

(*P. L.*) W tych dniach nastąpił ważny w życiu Bułgarji wypadek. — 13. Marca nadesłano ze Stambułu telegram zawiadamiający o odłączeniu kościoła bułgarskiego od greckiego. Nie nazywa się to w języku urzędowym zupełnie oddzielnym patrjarchatem, gdyż cień zależności jeszcze pozostał, — lecz zależność ta zawieszoną jest na tak wiotkiej nitce, że przerwać się musi niedługo. — Arcybiskup i biskupi bułgarscy, wybrani przez rodaków mają być potwierdzani przez fanar, — ten jednak nie może kościołowi narzucić człowieka od siebie, i musi przyjąć przedstawionego. — Zastrzeżenie to wynikło z czysto miejscowych stosunków. — W wielu okolicach ludność grecka przeważa bułgarską i odwrotnie. — W. Porta czeka więc na przystąpienie urzędowe Bułgarów (między temi znów znakomita liczba pogreczonych) do kościoła narodowego, a wtedy z pewnością Arcybiskup (dzisiaj Hilarjon) zmieni nazwę na Patrjarchę.

Zdarzenie to niszczy w części przypuszczenia moje w poprzednich trzech listach wypowiedziane, — ależ firman wydano tak niespodzianie, że wszystkich, nie wyłączając i Bułgarów, wielce zadziwił. — Z tego można wnosić jaka zapanowała radość. — Wszędzie modlitwy, okrzyki, iluminacje i dziękczynne adresy. — W Adrjanopolu odebrano wiadomość przed udzieleniem jej urzędowem tutajszemu Wali-Paszy (Gubernator główny).

Moskwa skorzystała już z chwili i chciałaby wodę na swoje koło obrócić. — W przeszłą niedzielę zebrali się Bułgarzy w swej cerkwi-odprawiali uroczyste, dziękczynne nabożeństwo, na którem znajdowali się konsulowie: moskiewski, dotąd nieuczęszczający na żadne zgromadzenia ogólne, i angielski, mięszający się niezawsze potrzebnie i szczęśliwie we wszystkie sprawy. Za radą tych panów wystosowano adres do Sułtana, opatrzony mnóstwem podpisów. — Nie zawiadomiono konsula francuzkiego ani austrjackiego, w chęci przekonania ludu, że jedynie wpływowi Moskwy i Anglji, przysądzono tak ważną reformę. — Ciekawą jest rzeczą, że ze strony władz rządowych tak cywilnych jak i wojskowych — nie było przedstawicieli.

Teraz zachodzi pytanie, jakiem będzie wobec świeżo dokonanego faktu położenie Unji? ... i jak Bułgarzy skorzystają z nadanej swobody kościelnej?

O potrzebie Unji, jej dobroczynnych pracach w winnicy pańskiej i oświaty, pisałem poprzednio. — Lecz mimo całego jej pożytku, ze smutkiem przewidywać można, że przeszkód i trudów przybędzie. Wprawdzie ci z Bułgarów i ich duchowieństwa, którzy nie odstąpią od katolicyzmu, pozostaną wierni kościołowi, a nawet wzmogą się w gorliwości, ale przy braku ogromnym wszelkiego wykształcenia, wygra na tem jakość, liczba ucierpi.

Brak ludzi oświeconych, chciwość grosza, dzięki długiej Greków przewadze, otwierają szerokie wrota propagandzie moskiewskiej. — Z narodowym kościołem łączy się konieczność narodowego wychowania — skąd wziąć nauczycieli? ... Zjadą oni z pewnością z Petersburga i Moskwy, lub przybędą Bułgarzy tam wykształceni. Gotuje się więc nowa szyzma, odstępstwo od Zachodu i jego cywilizacji.

Co do Unitów, — tych prześladowania zwiększają się. — Dotąd mieli do czynienia z Grekami — dziś przeciw nim wystąpią właśni rodacy.

Jaką z patrjarchatu odniesie korzyść Turcja? ... jak go zużytkują Bułgarzy? ... Czy Moskwa zyska? ... przyszłość okaże.

P. S. W liście moim ogłoszonym w 11. Numerze Tygodnia zaszła pomyłka, miasto: *zapisało się 111 Bułgarów*, jak napisałem, wydrukowano *zapisało się 3* i t. d.

Z Litwy.

Jedna z rosyjskich gazet doniosła o zgonie Henryka Bielińskiego naznaczonego w r. 1863 z rozkazu Murawjewa marszałkiem powiatu Trockiego, gubernij wileńskiej — podziwiając czy przedrwiewając wypadki, które śmierci jego towarzyszyły. — Donosi ona, że — skóra zmarłego została w majątku, kości odwieziono do Wysokiego dworu, a wnętrzności odesłano do Petersburga. — Nie ma w tém żadnej przesady, gdyż tak było w istocie.

Bieliński od roku przynajmniej głupiejąc i tępiejąc co raz z rozmiękczenia mózgu, doświadczał bardzo przykrych symptomatów. Zdawało mu się, że djabeł siedział mu na karku i dresował go, aby szedł spokojnie, dobrowolnie obraną drogą. Kiedy niekiedy tylko stawał się ten jeździec tak nieznośnym, że Bieliński musiał rzucać głową i spędzać go ręką, — powtarzając — *paszoł procz!*

Dalej stracił poczucie tego, do czego służy apetyt i kiedy jeść należy, tak że jadł co raz więcej, bezustanku i choćby natychmiast po jedzeniu.... Przed samą śmiercią przypomniał sobie, że ma świeżą rybę, którą kazał natychmiast usmażyć... ale nim mu ją przyniesiono, dijablik zlazł z karku Bielińskiego i żyć przestał. Słudzy, wiedzieli że tak nagły zgon wymagać będzie śledztwa i dyssekcji. Zatem nieboszczyka rozebrawszy, obmywszy ciepłą wodą, rozciągnięto go na desce, bez żadnej nawet bielizny wynieśli na chłód, w najtęższe mrozy i ciało wkrótce mrozem schwycone zrosło się z deską na wieki.... Po dopełnionej dyssekcji wnętrzności w słojach ode-

słano do stolicy... nie wiemy dla jakiej formalności.... Dalszy ciąg historij ciała apostaty, przypomina losy trupa Sicińskiego, z którym dzieci psoty wyprawiały, z tą różnicą, że tu gawiedź się ich dopuściła.... Po dyssekcji, gdy przyszło ciało składać do trumny, oderwano je od deski tak, że skóra przy niej została. Reszty rzucono w nią. Niższym władzom policyjnym zleconem było zająć się konduktem, którym nikt zajmować się nie chciał, a to bez poważniejszego dozoru.... Strach przejmował ludzi, a że mrozy panowały tęgie, musieli się po drodze zagrzewać. — Ci improwizowani duchowni nowego rodzaju, pili u wszystkich karczemek, napój obudził humory zbyt wesołe, szydzono więc, naigrawano się z trupa, wymyślano na dygnitarza i zabawiano się około zwłok jego. Tak dociągnął ów kondukt osobliwszy do Butrymańców (miasteczka w Trockiem). Tu, niewiadomo jaką ciekawością powodowani, żydzi zebrawszy się w kupę, potraktowali bezpłatnie konduktorów pogrzebu, prosząc aby im otwarto trumnę, żeby mogli oglądać oblicze zmarłego i zamarzłego marszałka. — Podobno, iż na przyglądaniu się nie skończono, chwytano za nos, za uszy, policzkowano, wołając: — a! ty zdrajca! a! ty odstępca! i t. p.

W Wysokim Dworze, dokąd ciało odwieziono, zarządowi włościańskiemu kazano wprzód drogę od Cerkwi do włościańskich mogiłek rozkopać, piaskiem i jedlinką porąbaną usypać.

Włościanie strwożeni tem rozporządzeniem, podali prośbę do Marszałka kcia Giedrojcia, aby ciała Bielińskiego nie grzebano na ich mogiłkach, bo za życia odrzuciwszy ich wiarę, po śmierci razem z niemi leżeć nie powinien. — W końcu podania swego zapowiedzieli podobno, iż tej zniewagi niedopuszczą i miejsca świętego spoczynku siłą od napaści bronić będą.

Niechciano zapewne sprawy tej rozpoczynać i ludzi drażnić, i pogrzebiono ciało pod cerkwią. Marszałek, sprawnik, pośrednicy i popi z Wilna towarzyszyli temu obrzędowi, z rozkazu władzy. Dziedzic, któremu tych gości zapowiedziano, unikając najazdu, wyjechał z domu. Co się stało z duszą, która niegdyś mieszkała w ciele nieboszczyka, domyśleć się trudno... ale że w tym samym czasie gwałtowna burza panowała w okolicy i rozciągnęła się aż do Wilna, przypuszczają, iż duch marszałka pomścił się zniewagi wyrządzonej ciału, na krzyżu wileńskiego soboru św. Mikołaja, przerobionego, jak wiadomo, z kościoła św. Kazimierza. — Burza ta bowiem potargawszy złote łańcuchy, krzyż ów obaliła. Trudno inaczej wytłumaczyć upadku tak kosztownie i starannie umieszczonego na frontonie krzyża, który był kuty z mocnego materjału i osadzony bardzo trwale. Tyle innych katolickich krzyżów bez uszkodzenia burzy przecie wytrwało... nieprzechyliwszy się nawet. Architekt dowiedziawszy się o losie swego dzieła, przypisał to prawie nadziemskiej siły. Pismo święte od dawna ludziom podobne wskazuje przykłady.... Kaima ofiarą wiatr miota po ziemi, a Ablowej prostym słupem dym się podnosi ku niebu.

Obok śmierci Bielińskiego, postawmy los Lubeckiego i Bi.... obu apostatów, obu oszalałych i kończących życie sromotnie....

Nowe Książki.

Rocznik ces. król. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, poczet trzeci — Tom XVII. ogólnego zbioru tom XL. Kraków. Dr. Uniwers. 1869. 8. str. 435.

Ubolewać przychodzi nad małém wogóle rozpowszechnieniem tych zbiorów prac uczonych towarzystw naszych, w których się częstokroć najcenniejsze nowe badania i najciekawsze mieszczą odkrycia historyczne, naukowe poglądy, sprostowania mylnych twierdzeń i sądów. —

Nigdzie Roczniki uczonych stowarzyszeń popularnemi nie są, boć i nie dla ogółu przeznaczone, ale dla kółka wybranych a poświęcających się zawodowi naukowemu, przecież zadaniem pism perjodycznych być powinno, jak w innych pracach tak w tych pośredniczyć pomiędzy nauką a ogółem, upowszechniać rezultaty, przygotowywać co nauka zdobyła do sigólniejszego zużytkowania. Tém możliwszém to jest, że częstokroć rzeczy w formie mniej dostępnej, dla wymagań nauki — wyrażone; łacno by z małem przeobrażeniem dla ogółu ponętnemi nawet, nie już pojętnemi się stały. — Posłannictwo literacko-naukowych pism jest tym ważniejsze, iż inaczej nawet istnienia swojego i użyteczności usprawiedliwić by nie mogły.

O ile podołamy, chcielibyśmy w tym względzie zadość uczynić zadaniu naszemu, dla tego szczególną też baczność zwrócimy na Roczniki Towarzystwa, na zbiory naukowych rozpraw i t. p. aby do nich drogę ukazać tym, którzy częstokroć tylko dla nieświadomości jej, pojść nią zaniedbują. — Należałoby może rzucić okiem na cały bogaty zbiór Roczników Tow. Nauk. krakowskiego z działu nauk moralnych, (nazwa ta i niepełną i niewłaściwą jest, choć przyjętą powszechnie) — ale rozciąglejszą tę pracę odłożyć dziś jeszcze zmuszeni jesteśmy.

Tom, który mamy przed sobą składa się z obszernych rozpraw następujących: Uwagi treści ortograficznéj nad rękopismem Kroniki mistrza Wincentego ogłoszonym przez hr. Przeździeckiego, p. Prof. Brandowskiego.

Kronika Kadłubkowa znalazła w tych czasach aż dwóch troskliwych nowego jej tekstu wydawców. Hr. Przeździecki w r. 1851. znalazł w bibliotece wiedeńskiej, wśród innych z XIII. w. rękopismów i Kronikę Mistrza Wincentego, pochodzącą od X. Eugieniusza Sabaudzkiego, a raczej, dalej sięgając, od Leibnitza (po polsku Lubienieckiego). Ten szacowny rękopism wydał on swym kosztem, postarawszy się o tłumaczenie, pierwsze pełne jakie mamy. Znakomita to była przysługa dla dziejów narodowych. Uczony ś. p. Mułkowski w krótce potém dał poprawny tekst Kadłubka niechcąc się posłużyć rękopismem Leibnitzowskim i lekce go sobie ważąc.

Praca prof. Brandowskiego niesłychanej drobnostkowej dokładności i erudycji dąży do wykazania, że właśnie ów wiernie z orginału wydany Kadłubek Przeździeckiego, w brew opinii prof. Mułkowskiego i skałmuczonego prof. Jülg'a ma wszystkie cechy starożytnego, współczesnego Mistrzowi języka, ze wszystkiemi wiekowi właściwemi jego skażeniami.

Ortografija i formy służą wybornie prof. Brandowskiemu, którego uczoną cierpliwość podziwiać należy, do wykazania wyższości Mistrza Wincentego wedle Leibnitzowskiego rpmu. Ile na to erudycij i pracy wyszafował szanowny filolog... trudno dać pojęcie tym co nigdy tak ściśle tych kwestij traktowanemi nie czytali... Rzecz wielce nauczająca a wiedzie do tego, żeby się Kronika autorowi jej wróciła cała...

Rzecz o dijalektach mowy polskiej. Dr. Winc. Pola, daje nam poznać z nowej strony ulubionego poetę, którego matrjały do ethnografij i jeografij dawnej Polski, dotąd całe w rękopiśmie spoczywają. Rzecz o dijalektach obszerna, cała oparta na własnych spostrzeżeniach, nowa, nie daje się ująć krótkiem sprawozdaniem. Wstęp obszerny, o dijalektach w ogóle, o obszarze dawnej Polski... dalej idą dijalekty I. Chrobacki II. Wielkopolski III. Małopolski (odgraniczenie litewskich narodów) IV. Mazowiecki z odcieniami swemi. V. Białoruski VI. Litewskopolski VII. Opolski (małoruski właściwie). Przeciwko ostatniej nazwie obejmującej Wołyń, Podole, Ukrainę i t. d. o tyle tylko zaprotestować by można, iż zupełnie dowolnie została nadaną, a co więcej nie jest dosyć wyrazistą by od nieporozumień zastrzegła. — Przychodzi na myśl Szląsko, przychodzą na myśl starosłowiańskie Opola, innego cale znaczenia, a dijalekt opolski rozciąga się też i po krajach na żaden sposób za opola w rozumieniu autora niemogące uchodzić, bo lesiste i podszyte... Niebylibyśmy więc za wprowadzaniem nazwy nowej, gdzie jest stara, utarta i żadnej potrzeby zmiany w niej nie widzimy. — Jest to raczej fantazja poety niż uczonego z natury rzeczy wynikłym wnioskiem. Zresztą nazwy tego rodzaju muszą istnieć a narzucane być nie mogą. — W wielu téż Pola pomysłach nadto się czuć daje poeta.

Wyborny jest artykuł Dr. Oettingera o właściwościach mowy polskiej w porównaniu jej z niemiecką, — godzien by był jak największego rozpowszechnienia, szczególniej tam gdzie się lekkomyślnie dosyć przedsiebiorą tłumaczenia i wykonywują lekceważąc ducha języka.

Krótka rzecz o języku Koptyckim hr. Karola Załuskiego, u nas jest nową. Rrecz o pobycie Kazimierza I. króla pols. w Cluny przez p. Jak. Malinowskiego, ze sprawozdaniem hr. Al. Przeździeckiego, nic w prawdzie stanowczo nie rozstrzyga w zagadkowej kwestji Mnichostwa Kazimierza, o którem śladów niema nigdzie; ale jest bardzo troskliwém badaniem źródeł benedyktyńskich... z których spis klasztorów reguły Klunjackiej z r. 1418. najciekawszy. — Badanie niesłychanie drobnostkowe i żmudne, ale do prawdy się inaczej nie dochodzi jak twardą pracą około źródeł.

Jest też wielkiego interesu rzecz o wykopaliskach na jeziorze lednickim w Lednicy (na Ostrowiu) dzisiejszej własności hr. Albina Węsierskiego. Odkopano tam szczęty budowli z kamienia, kości, resztki naczyń, ozdób i t. p. wedle hr. Przeździeckiego mogłyby być najprędzej kryptą najstarożytniejszego gnieźnieńskiego kościoła. — Kształty wielce to czynią prawdopodobnem. Ostrów cały zasiany pogańskiemi pamiątkami. — Dalsze poszukiwania, jeśli zarządzone zostaną, mogą do nowych odkryć prowadzić.

Obszerny żywot Sebastjana Girtler'a, niegdy Rektora Akademij krakowskiej, przez Prof Dr. Skobla, obejmuje cały zakres jego działalności od 1798. roku do 1833. z historją instytucij naukowych krakowskich ściśle związany. Girtler był przyjacielem Kołłątaja i czynnym w patrjotycznych zachodach 1794. r.

Kończy naostatek ten Tom spis Rękopismów Towarzystwa sporządzony przez P. Wł. Seredyńskiego, który też pod osobnym odbity jest tytułem:

Rękopismy Towarzystwa Naukowego systematycznie zestawione przez Wład. Seredyńskiego, D. T. Kustosza Zbiorów i Czł. Tow. Nauk. Kraków. 8vo. 1866. Str. 81. Odbicie z XI. Tomu Rocz. T. N. K.

Nie pierwsza to praca tego rodzaju u nas, boć Janockiego spis i opis rękopismów Załuskich jest pamiętny, a po nim dokonano ich już bardzo wiele. Wszystkie niemal znaczniejsze nasze bibljoteki na taką skazówkę skarbów swoich zdobyły się, aby ułatwić poszukującym znalezienie materjałów do pracy.

Lecz gdy spis ksiąg ogranicza się podaniem tytułu i wydania i więcej się od niego nie wymaga, cale inaczej dzieje się z rękopismami o których wartości sądzić trudno z napomknienia tytułu i treści itp. Katalogi też rękopismów winny być dokonywane z niezmierną ścisłością i dosyć rozciągle, jeśli pracownikom użytecznemi stać się mają.

Szacowna zkądinąd praca p. Seredyńskiego, właściwie inwentarzem nie

katalogiem rękopismów nazwać by się powinna, celem też jej zapewne było zregestrowanie mienia towarzystwa, a nie pomoc naukowa.

Taki spis daje nam, choć ogólne wyobrażenie o zebranych przez towarzystwo zabytkach jeszcze nielicznych, i bardzo odległych epok nie sięgających. Oby się tedy pomnażały i rozrastały.

Zajrzymy pobieżnie, co posiada Towarzystwo, którego zasób rękopismowy już półtysiąca rękopismów liczy.

Główną podstawą stanowią tu rękopisma po H. Kołłątaju: dokumenta po Winc. Smoniewskim; rękopisma zapisane przez Konarskiego (pr. Tulczynieckie) i pojedyncze datki i ofiary.

Z XV. wieku zaledwie się coś znajdzie w odpisach, nieco więcej jest z XVI. wieku; obfitszy XVII. w., XVIII. przeważnie króluje, i nasz też jest reprezentowany po troszę.

Rękopisma po Kołłątaju warteby były ścisłego przejrzenia, rozbioru i zużytkowania. Do dziś dnia Podkanclerzy jest dla nas jak był zagadką; bliższe poznanie tej zajmującej postaci rzuciłoby światło na dzieje polskie w ostatnich XVIII. wieku dziesięcioleciech.

Konarskiego dar ledwie się z katalogu ocenić daje. Widzieliśmy część za życia posiadacza w jego rękach, ale nie wiemy, czy wszystko się tu dostało. Zapewnia nas p. Serędyński, że to prawdziwa kopalnia do dziejów XVI. — XVIII. w., ale bliżej o tem nie powiada. — Czy naprzykład:

„Ciekawy rękopism do historji polskiej od r. 1611. do 1628. (str. 669.)“ należy do Konarscianów?

Zdaje się, że Towarzystwu naukowemu później wypadnie pełniejszą nam o tem dać wiadomość. — Radzibyśmy wiele rzeczy wiedzieli, o których tu głucho. — Naprzykład —, czy kazanie Sarbiewskiego w rękopiśmie nie jest czasem autografem, jeśli odpisem, z jakiej epoki? Autograf słynnego poety czynił by te karty niezmiernie cennemi, bliska naszych czasów kopja odjęła by im całkowitą niemal wartość. —

Tem mniej sądzić możemy o fascykułach dokumentów z XVI., XVII., XVIII. w. ogólnie wymienionych. — Jedno nas tylko uderza, to w ogóle nie zamożność Towarzystwa, i stosunkowa zbiorów szczupłość, chociaż ono najlepsze daje rękojmię zachowania pamiątek. Ale czas i praca wiele mogą.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Czytamy w gazetach niemieckich ogłoszenie następujące:

„Młody człowiek pochodzenia szlacheckiego, znakomitego rodu, mający wysokie stanowisko, powierzchowności przyjemnej, manjery dystyngowanej, życzy się ożenić. — Młode a wykształcone osoby, chociaż izraelskiego pochodzenia i wiary, z majątkiem najmniej 50 do 80 tysięcy talarów, mogą się z zaufaniem zgłosić przesyłając adresy i fotografie pod znakiem D. 4. do ekspedycji tego pisma.

Zachowanie tajemnicy uręcza się słowem honoru!

„Ou l'honneur va t'il se nicher!“

Możnaby ogłoszenie zatytułować:

„Stare nazwisko w młodym człowieku na sprzedaż za 80,000 tal.!“

— **Garibaldi powieściopisarzem.** Zawdzięczamy uprzejmości angielskiego tłumacza powieści Garibaldego „Rzym w XIX. wieku,“ udzielenie przed wyjściem z druku kilku pierwszych arkuszy tej ciekawości literackiej. — Jest to owoc późniejszego widocznie wieku i ręki, która nawyklejsza była do trzymania oręża niż pióra; ale do bijografji człowieka, przyczynek zaprawdę zajmujący... Oprócz włoskiego oryginału drukuje się w Londynie (przekład angielski „The rule of the Monk“, hollenderski, niemiecki, hiszpański. Pierwszy rozdział maluje bohaterkę powieści Clelję i wchodzi o od razu in medias res... — W drugim występuje Attilio jej ulubiony, w trzecim spisek, do którego on należy.... będący zapewne osią intrygi, około której się opowiadanie obraca.

Chyba imie autora może nadać pewne zajęcie tej nowej wyprawie, dla której obawiamy się literackiej Mentany. (Spóźnione.)

— **Ks. Scypio Piatoli**, jak wiadomo, nieposlednią odgrywał rolę w czasie sejmu czteroletniego. Przez niego Ignacy Potocki, który był duszą sprawy, działał na króla; Piatoli ręką prawą Ignacego. Życiorys Piatolego w Encyklopedji powszechnej jest dosyć dokładny, nie wzmiankuje wszakże o pracy jednej, która nas najbardziej obchodzić mogła, a kiedyś jeszcze wynaleść się może. W kilkudziesięciu listach z lat 1 00 do 1804, które są własnością baronowej Detlev v. Biedermann, jest wzmianka o przedsięwziętej przez niego historji Polski (zapewne z ostatnich czasów). — Pisze on z Loebichau 26 Listopada 1601 roku: „Życzyłbym abyście mi coś powiedzieć mogli w rzeczy propozycji tyczącej się pana Pot... (Potockiego?) Zdaje mi się że to był jedyny sposób ukończenia wedle myśli mojej tej części historji polskiej, inaczej bowiem mogę umrzeć, i nie dokonam tego. — Odpowiedzcie mi.“ — W r. 1804 z Berlina pisze, że się tam spodziewano przybycia de l'interessant Niemcewicz.“ Z największem uwielbieniem mówi ciągle o księżnie Dorocie Kurlandzkiej. —

(Listy adresowane do Daniela Erhard'a.)

— Jedne z najbardziej zajmujących tegorocznych odczytów w Krakowie były p. Walerego Rzewuskiego o fotografji — Są to, o ile wiemy pierwsze może w tym przedmiocie popularne wykłady. W Niemczech na odczyty Towarzystw fotograficznych dopuszczają tylko zwykle adeptów sztuki...

Publiczność nad wszelkie spodziewanie, mimo mrozu, a jednego dnia mimo dawanej w teatrze — „Ojczyzny“, bardzo się licznie zbierała i słuchała z wielkiem zajęciem. — Bądź co bądź każdy wyniósł z odczytu jakąś wiadomość pożyteczną, skazówkę, myśl, zachętę do pracy. Pan Walery Rzewuski, co się tu trudem i talentem dobił do jednego z największych zakładów fotograficznych, jakie znamy, jest też jedną z owych typowych postaci, któremi się pochlubić możemy, za wiele innych wstydzić często bardzo zmuszeni. — Dorobił się tego pysznego domu na Wesołej, który sobie sam obmyślił, wyrysował i postawił, szacunku znajomych i niezależności — o własnej sile woli i wytrwałości. Jest to przykład do Help your self. — Wielu też może na odczyt dążyło, żeby się nauczyć, jak się dorabia domu na Wesołej... a jeszcze takiego wspaniałego — niestety! tegoby się lat dwadzieścia kilka uczyć musieli.

— Jednem z siedmiu arcydzieł malarstwa, o których w każdym podręczniku czytać można, uznanych za najdoskonalsze twory sztuki, jest komunia świętego Hieronyma Dominchina, znajdująca się w Rzymie. Znają tę kompozycję pełną nadziemskiego spokoju i religijnego natchnienia rozrzewniającą duchem jaki z niej wieje — wszyscy miłośnicy sztuki — choćby z mnogich sztychów, które ją powtarzały.

Michał Przezdziecki, starosta piński, pisarz W. X. Litewskiego, dziad znanego historyka i badacza hr. Aleksanrda, będąc we Włoszech, około roku 1775, nabył obraz, tęż samą komunję, w inny nieco sposób przedstawiający i przywiózł ją z sobą do Warszawy. — Szwagier pisarza litewskiego, kanclerz Chreptowicz, wielki także miłośnik i znawca sztuki ofiarował mu naówczas w imieniu Stanisława Augusta do jego Galerji, za tego Dominichina, 5000 czerw. złotych. — Obraz wszakże pojechał na wieś i w familji Przezdzieckich pozostał do dziś dnia jako drogi klejnot, jako cenny zabytek sztuki. Jest on nim w istocie.

Mieliśmy na nowo zręczność go oglądać po odczyszczeniu i odnowieniu go przez inspektora galerji drezdeńskiej p. Schirmera, który dawniejszą restauracją jakąś zdjął i obraz przywiódł do pierwotnego stanu.

Nie ulega wątpliwości, że to jest drugi oryginał Dominichina, z tychże figur co piewszy złożony, odmiennie wszakże ułożony i zupełnie z przeciwnej strony oświetlony. Postać główna ś. Hieronima, skutkiem odmiennego oświecenia modeluje się całkiem inaczej, kapłan podający komunją stoi bliżej i trzyma komunikant na patynie, gdy w obrazie rzymskim już go ma w prawej ręce. Przestrzeń między niemi dwoma zajęta w obrazie rzymskim przez klęczącą kobietę, tu nie istnieje, kompozycja na tem skupieniu zyskuje; postać kobiety całkiem nie istnieje. Akolyta przepasany dwoma stułami tu jest bez stuł i draperja na nim inna, — nareście u góry niema aniołów ani części architektury.

Najważniejszą wszakże różnicę oddzielającą dwa obrazy stanowi oświetlenie, w rzymskim z prawej, w Przedzieckich Dominichinie z lewej strony. — Nie jest to więc kopja — o tem mowy być nie może, ale powtórzenie przedmiotu z wielkiemi odmianami, które tylko mistrz mógł i śmiał wykonać. Techniczne zbadanie obrazu, płótna, malowania, dowodzi jego starości. Traktowanie ciał i draperji mistrzowskie.

Jest to dla historji sztuki niezmiernie ciekawem zadaniem, który z tych obrazów pierwej stworzony został.

Na dowód że Dominichino powtarzać się mógł i był skłonny, służy w gabinecie rysunków i sztychów w Dreznie znajdujący się pomysł tegoż malarza przestawujący komunję chorego młodzieńca, zupełnie w ten sposób co komunja św. Hieronima ułożony. Klęczący nawet młodzian tak samo zda się z sił opadły.

— List do Tygodnia — **z dekanatu ołobockiego** znakomitego ducha i pióra, umieścim jak tylko będzie można najrychlej. Tydzień niechce ani gwałtownością ani jednostronnością ściągnąć na siebie słusznych zarzutów czynionych Tygodnikowi katolickiemu, który wierzy więcej w siłę ziemską żółci i namiętności, niż w Chrystusowej miłości potęgę. W kwestjach takiej doniosłości jak soborowa, gdy *audiatur et altera pars*, jest wymiarem sprawiedliwości, zwłaszcza gdy pismo cechuje taka powaga i spokój niezachwiany ducha.

— Na list z Poznania, zwracający uwagę redakcji na sprawozdanie z teatru w Sobótce, w którem oświadczono się przeciwko patrjotycznym frazesom, odpowiemy, przywodząc z niego ustępy niektóre. ... „Publiczność tutejsza aż nadto, bo nawet boleśnie chłodno owe patrjotyczne frazesy przyjmuje, — jak gdyby już nic w niej zadrgnąć nie mogło.

Widziałem jedną zacną panią, która w Niepoprawnych Słowackiego, gdy wyrazy: Nieszczęśliwy kto niema ojczyzny, przebrzmiały bez echa — zapłakała nie nad ojczyzną, ale nad tymi co pozbawieni jej — braku matki nie czują. ... Pocóż Sobótka tak się lęka patrjotycznych frazesów, które nic nie wywołują i żadnego moralnego nie wywierają przymusu. — Wszakże głównem zadaninm teatru w Poznaniu winno być podtrzymywanie i obudzanie uczucia narodowego tam, gdzie ono stygnąć zaczyna ... krzewienie języka, przypomnienie przesłości. ... Idzie pewnie więcéj o piętro drugie, o galerję niż o pierwsze i parter....“

List ten i fakt zapisujemy do księgi pamiątek.

— Odpowiedź p. **M. J.** na list **A. L.** hr. Sultana, jesteśmy zmuszeni dla braku miejsca odłożyć do numeru następującego.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.

Do Numeru dzisiejszego dołącza się Dodatek: Ogłoszenie przedpłaty i List zwrotny na „Kurjer Krakowski.“